Przegląd Kościelny

Nr. 16. Poznań, 14 Października 1886. **Rok VIII.**

„**PRZEGLĄD KOŚCIELNY**" wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

W sprawie misyi zagranicznych.

(Dokończenie.)

5. W obec tego czemże są misye protestanckie z milionami marek, z całemi okrętami biblii? Aby nas o stronniczość nie posądzono, nie będziemy mówili sami, ale przytoczymy zeznania samychże protestantów. Przed 30 laty powiedział członek londyńskiego stowarzyszenia misyjnego: „Od czterech wieków zwrócił Watykan uwagę na Chiny. Obecnie ma tam Kościół rzymski trzynastu biskupów i pół miliona wiernych. Jezuici idą tam gromadami, aby kraj zagarnąć w posiadanie. O gdybyśmy i my tak mieli gorliwość tych rzymskich katolików! Najwięcéj imponującym obrazem z całéj historyi misyi jest działalność uzdolnionego Jezuity Franciszka Ksawerego, jak się modlił o nawrócenie Chin, wieczorem na wyspie Sancian stanął, a zanim rano nadeszło, zwrócił oko swoje na Chiny i duszę swoją oddał Bogu z modlitwą o ich nawrócenie. Czy mamy przyznać, że zastępcy Papieztwa prześcigają nas w gorliwości nawracania Chin? Był czas, gdzie pomiędzy katolikami rzymskimi było takie zapalenie się do nawracania Chin, że ośmdziesięciu młodych kapłanów wystósowało prośbę do Propagandy w Rzymie, którą własną krwią podpisali, aby ich wysłała do Chin jako misyonarzy. I myśmy pragnęli, aby dziesięciu tylko mężów można wysłać, a teraz jeszcze trzeba nam się pytać: czy znajdziemy tylu?"[1]) Protestant Wingrave Cooke pisał o Chinach w r. 1858: „Kto twierdzi, że misyonarze protestanccy kierują Chińczyków na szczerych chrześcian, musi albo być w błędzie albo być winnym oszukaństwa." Następujący wyrok o misyi kalwińskiéj w Afryce południowéj aż do końca XVIII wieku wydał protestant Burkhardt: „Tak widzimy wzrastający tu z bogatego posiewu grzechu bogatszy jeszcze sprzęt grzechu, który owoce swoje coraz daléj jeszcze wydawał. Ale czyż jeden wielki grzech chrześcian europejskich nad przylądkiem nie był głównym korzeniem, z którego wyrosła cała następna nędza grzechowa? Tak, ja mam na myśli grzech zaniedbania pod względem misyi. Naprożno zatykano krzyże na brzegach; na Zbawiciela ukrzyżowanego, który jest też Zbawicielem pogan, nie zwrócił nikt uwagi krajowcom." „Myśl, mówi daléj, że Hottentotów możnaby uczyć chrześciańskiéj religii, była zupełnie obca (protestanckim) chłopom, a odepchnęli ją z oburzeniem, kiedy im ją z innéj strony podsunięto. Za żadną cenę nie byłby im nikt udzielił miejsca w kościele. Na drzwiach kościelnych miała być nawet umieszczona uwaga, że psów i czarnych tu się nie wpuszcza. Można było przecież się spodziewać, że całe położenie podda duchownym (protestanckiéj) kolonii myśl o misyi; ale to byli, jak się zdaje, najemnicy najgorszego kalibru." Tak było wedle Burkhardta w południowéj Afryce przez przeszło sto lat.[1])

Pułkownik angielski Napier (protestant) powiedział w r. 1849 o misyonarzach protestanckich, że to są ludzie „wałęsający się po kraju, aby pogan nawracać, z biblią w jednéj ręce a z kobietą hotentocką w drugiéj ręce." „Hottentoci, mówi on na innem miejscu, są większymi pijakami i rozpustnikami, jak kto sądzi, a niektóre duchowne osoby (misyonarze protestanccy) — to trzeba na ich hańbę powiedzieć — nie dały im przykładu najsurowszéj moralności."[2]) Świadectwa, jakie oddał tym misyonarzom Marshall, Anglik protestancki w sławnem dziele: *Chrześcijańskie misye, ich apostołowie, metoda i korzyści*, są strasznie deprymujące. Przytacza on setkami imiona i daty, przedstawiając całą nędzę tych misyi. Biskup anglikański ze Salisbury, kiedy w r. 1842 zdawał w Londynie w kościele Pawła sprawę z położenia misyi protestanckich, powiedział wręcz: „Chociaż z ubolewaniem, muszę to wręcz wyznać, że te misye nie mają żadnego powodzenia"[3])

Angielskie protestanckie pismo miesięczne *(Monthly Review)* skarżyło się tak w r. 1831 na misye protestanckie: „Pierwszą myślą, jaką mają misyonarze nasi po przybyciu na miejsce przeznaczenia, jest to, jak się najwygodniéj urządzić, a jak najbezpieczniéj schować się pod armaty angielskie. Rzadko tylko kiedy zapędzają się do krajów barbarzyńskich: boją się zarazy i cholery. Nie można oczywiście żądać od nich, aby narażali na niebezpieczeństwo rodziny swoje, albo żeby im rodziny pozwalały na to, aby się sami narażali; z drugiéj znów strony z tych samych powodów nie zdradzają oni ochoty poniesienia męczeństwa." Pewien protestant amerykański, który zwiedził Indye wschodnie, tak się wyraził w *Boston Gazette* o misyi protestanckiéj: „anglikańscy predykanci w Indyach są przeważnie ożenieni i mają liczne rodziny. Gospodarzą na wielkich obszarach ziemi i zajmują się wyłącznie świeckiemi sprawami. Mało więc pozostaje im czasu do zawodu misyonarskiego. W kazaniach swoich mówią o próżności zabaw ziemskich, podczas gdy sami żyją wygodnie, zamieszkują domy otoczone pięknemi ogrodami, mają w około siebie liczną służbę, utrzymują konie i jeżdżą we wspaniałych powozach." Ze Sumatry zaś napisał ten sam protestant do przyjaciela swego o dwóch katolickich misyonarzach: „przed kilku tygodniami, kiedym był w porcie Padang, widziałem tam dwóch katolickich misyonarzy, którzy zamierzali puścić się w głąb wyspy, aby przepowiadać dzikim naukę Chrystusa. Krajowcy w Sumatra są dzicy i okrutni i żyją w lasach. Mieszkańcy Pandang odradzali misyonarzom téj wycieczki jako najniebezpieczniejszéj, przedstawiwszy im obraz dzikich w niepomętnych wcale kolorach. Woli jednak misyonarzy nie mogli złamać. Z kijem tedy w ręku i z trochę zapasami na plecach poszli do lasów nieznanych. W dwa

[1]) *Kasseler Quartalberichte* 188 S. 55.

[1]) *Die evangelischen Missionen.* — [2]) *Excursions in Southern Africa.* — [3]) *Gazette de France* 7 Jui 1842.

tygodnie później przyniosło kilku Malayczyków powracających z polowania na tygrysy, resztki ciała tych misyonarzy i dwa krzyżyki, które były ich własnością. Czy ich zagryzły dzikie zwierzęta, czy też zjedli dzicy, tego nikt nie wie."[1])

Zdania te, pochodzące z ust samych protestantów, najlepiéj charakteryzują misye protestanckie i zaznaczają ich różnicę od misyi katolickich. Wybitniejszą jednakże różnicę wykazują owoce jednych i drugich misyi.

6. Przyczyn na to wiele się składa. My tylko na ważniejsze zwrócimy tu uwagę.

a) Pierwszą z nich jest różnica pobudek. Ebrard, zaciekły przeciwnik dzieła Janssena, które epokę stanowi, rzucił w twarz całéj historyi, że „jest to fatalnym systemem, iż misyonarze rzymscy, zamiast pogan nawracać, uważają to sobie za wygodniejsze, a może i za rzecz większéj zasługi, wciskać się w ewangelickie stacye misyjne." Biedak przewrócił tu kota w miechu, bo powinien to był powiedzieć o protestanckich misyonarzach. Powyżéj przytoczyliśmy dosyć już cytatów z dzieł samych protestantów o protestanckich misyonarzach, że „są najemnikami, że rzadko tylko wchodzą do barbarzyńskich krajów, że się boją zarazy i cholery, że mają mało czasu do zajęć misyjnych, że nawet wzbraniają wstępu czarnym do swych kościołów." A nadto dzieła protestanckie wskazują n. p. w jaki sposób protestanccy Holendrzy na wyspie Ceylon zburzyli katolickie stacye misyjne, wypędzili księży i aby zupełnie obalić tu Kościół katolicki, zaprowadzili znów na wyspie religią Buddhaistyczną.[2]) Irwing, również protestant, powiedział: „Wyspa Ceylon, kiedy przeszła w posiadanie Holendrów, miała być cała rzymsko-katolicka, tak że Holendrzy, nie mogąc pozyskać krajowców dla wyznania kalwińskiego, pogaństwo wznowili." „Ani korrupcya, ani gwałty, mówi Sir Emerson Tranert, nie mogły ich skłonić do wyparcia się religii katolickiéj. W r. 1806 napisał protestant Buchman, który Ceylon objechał, „że protestancką religią trzeba tu uważać za zgubioną." Ceylon więc zostało katolickiem mimo „korrupcyi", „gwałtów" i mimo „zakusów protestanckich", aby wznowić pogaństwo. Znaną jest metoda anglikańskich misyonarzy. Rano wysłali oni do Indyi okręty naładowane bibliami, po południu zaś inne naładowane posążkami bogów indyjskich — „aby szedł interes."

Przed 9 laty wypowiedział pewien superintendent jeneralny w Berlinie z naciskiem: „zdaje się, że Kościół katolicki ma i na polu misyi jak w historyi Europy zadanie, złamania oporu dzikich ludów, jaki stawiają ewangelii, przez najgorętszą gorliwość w nawracaniu i skupienie wszystkich sił swoich w celu pozyskania wolnego pola do opowiadania czystego słowa Bożego." To znaczy: „my protestanci pozostawmy to Kościołowi katolickiemu, aby nawracał pogan do chrześciaństwa; naszem zaś potem zadaniem będzie, protestantyzować tych katolików z pogan powstałych."

Że tam u protestantów nie ma wiele gorliwości w opowiadaniu ewangelii poganom, to widać z braku misyonarzy, na jaki się skarżą; mimo że, jak sami przyznają, żyją sobie wygodnie, mają powozy, domy ogrodami otoczone itd. A gdyby tego jeszcze nie było, cóżby było z całą misyą? Konferencya misyjna w Bremie oświadczyła stanowczo, że nie ma tylu misyonarzy, aby mogła zaradzić potrzebom w nowych koloniach. Z misyonarzami ma się rzecz zupełnie tak samo jak z dyakoniskami, na których brak tak się skarżył niedawno temu Disselhof. Czemu? Bo nie ma chęci, a chęci być nie może, gdzie takie przeważają zasady: „wiara sama zbawia", „uczynki dobre na nic się nie przydadzą", „wiara sama (bez dobrych uczynków) zbawia", „grzesz odważnie, wierz odważniéj." Skutek misyi protestanckich odpowiada najzupełniéj protestanckim zasadom.

b) Drugą przyczyną jest różnica środków i metod.

Katolicyzm jest religią na wskroś pozytywną z określonem i ustalonem pojęciem naukowem, z nauką moralną rozwijającą prawo przyrodzone a nieugiętą w teoryi i praktyce, z obrzędami chwytającemi za umysł i serce, ze ściśle przeprowadzoną organizacyą, z prawem i dyscypliną. Jedność, stanowczość, jasność i pojedyńczość widnieją najwyraźniéj w nauce wiary i obyczajów, w obrzędach i przepisach religii katolickiéj. Jak jeden misyonarz uczy, tak uczą wszyscy. A ta nauka przemawia naturalnością, pojedyńczością, jasnością i konsekwencyą, boskim powiewem, charakterem tajemniczym do duszy szukającéj prawdy i Boga tak nieprzeparcie, że jéj się długo nie każdy może opierać. Jeżeli Tertulian mówi, że „dusza ludzka jest z natury chrześciańska", to miał na myśli tylko katolickie chrześciaństwo, bo protestanckiego XVI wieku nie znał jeszcze. Ale prawdę powiedział Tertulian, bo chrześciaństwo katolickie znajduje oddźwięk w każdéj duszy ludzkiéj z nauką swoją i obyczajem, stawa przed duszą jako rozumne, umysł zupełnie zadowalniające, chwytające za serce, podnoszące i orzeźwiające.

Protestantyzm jest jeden i jednotliwy w protestacyi przeciw katolicyzmowi, ale sam w sobie pełen sprzeczności, nielogiczności, przeciwieństw wymierzonych przeciw rozumowi ludzkiemu i naturalnemu uczuciu. Cały duch téj religii jest zimny, bez formy, nie zadowalniający wcale umysłu dziecięcego, naiwnego, jakim się odznaczają poganie i ludy natury. Obok tego trzeba jeszcze uwzględnić subjektywizm téj religii. Każdy predykant przedstawia swoje osobiste badania, zdania, teorye jako objawioną prawdę, jeden towarzysz jak drugi i dla tego pełno jest sprzeczności i zamieszania i wśród nawróconych.

Wolność badania i dowolne tłomaczenie biblii, to dwie perły protestantów, dla tego nie może być tam mowy o jedności, dla tego zamieszanie i wśród pogan. Jakież pojęcia mogą się wyrodzić w duszy poganina, kiedy metodystyczny misyonarz uczy inaczéj, kalwiński inaczéj, staroluterski, baptystyczny, ewangelicki inaczéj, a nawet i między ewangelickimi predykant A inaczéj aniżeli B i C? Cóż ten biedak poganin powie, jeżeli jeden tłomaczy mu wedle teoryi Lutra, że dobrych uczynków nie potrzebuje wcale wykonywać, ale wierzyć tylko, że Chrystus za niego wszystko uczynił i że tylko wiara w dzieło Chrystusowe zbawia; drugi usiłuje mu udowodnić, że nie ma wolności woli i że Bóg sam przez niego czyni dobre, szatan sam złe; trzeci znów uczy, że z obowiązku musi wykonywać dzieła służby Bożéj, miłości bliźniego itd.? Jakie zamieszanie w głowie murzyna po tylu tak sprzecznych naukach?

Praktykę pod względem obyczajów objaśni najlepiéj głos protestancki. Biskup anglikański dr. Colenzo postanowił wraz z innymi predykantami, zezwolić Kafrom nawróconym do protestantyzmu na wielożeństwo, bo z wielką trudnością tylko przychodziło im się z tem rozstawać. Pisał on: „muszę to wyznać, że zwyczaj nalegania po dokonanem nawróceniu na rozdział żon od ich mężów jest przeciwny prawu i sprzeciwia się jasnéj nauce Zbawiciela naszego. Na co czytamy poganom historyą biblijną o Abrahamie, Izraelu i Dawidzie z wielu ich żonami? Całe towarzystwo amerykańskich misyonarzy w Burmach postanowiło jednomyślnie na przyszłość przypuszczać mężów z wielu żonami (z któremi połączyli się przed nawróceniem się) do komunii ale nie do kościelnych urzędów. Muszę powiedzieć, że mi się to wydaje słusznem i rozumnem postępowaniem." Podróżujący opowiadają, że wielożeństwo to nowych protestantów poddało u Kafrów w podejrzenie chrze-

[1]) *Westf. Kirchenbl.* 1856. — [2]) Davies, *Travels in Ceylon* 308.

ścianstwo. „Zgromadzenie predykantów protestanckich, składające się z episkopalnych, presbyteryanów, metodystów, kongregacyonalistów postanowiło w Kalkucie, że „jeżeli konwertyta ożenił się przed tem, zanim został chrześcianinem, z kilku kobietami, natenczas ma mu być dozwolone zatrzymać je wszystkie na wzór praktyki żydów i pierwotnego Kościoła (?), ale nie wolno go wybierać do żadnego urzędu kościelnego.[1]) Taka misya oczywiście pracuje raczéj dla Islamu i Mormonów a nie dla chrześciaństwa.

Kult podnosi serca, a potrzeba go szczególniéj ludom o dziecięcych prawie pojęciach i usposobieniu, jak są ludy natury, nierozwinięte, niewykształcone. Kult protestancki z czarną suknią, osłoną na stół czarno-białą, z biblią na ołtarzu i dwoma świecznikami nie może imponować ludom Afryki, Azyi, Australii, jak nie imponuje wielkiéj części tych, co w protestantyzmie wychowani zostali. Nawet w zimnéj północy było wielu, wielu protestantom w kościołach zbyt zimno. Tem się tłomaczą n. p. dążności Rytualistów w Anglii, aby kult protestancki zbliżyć bardziéj do katolickiego. Oczywiście formy bez treści, ceremonie bez jądra, liturgia bez Baranka wielkanocnego rzeczywiście obecnego nie przydadzą się na wiele i ten brak ofiary, przedmiotu najistotniejszego służby Bożéj zewnętrznéj i publicznéj u wszystkich ludów starego i nowego świata, nie może przypadać do smaku ludom pogańskim, pozyskanym chrześciaństwu przez protestantów. Żeby to miało być zabobonem, Bóstwu składać ofiary, w to nie uwierzą ludy natury.

Protestanci widzą najgłówniejszy środek chrystyanizowania w rozrzucaniu biblii; wydają na ich druki co rok olbrzymie sumy pieniędzy i masami wysyłają je do Indyi, Afryki i wszędzie, gdzie istnieją stacye misyjne. Środek to wcale fałszywy, boć poganie przez długi czas nie mogą z niego korzystać, nie umiejąc czytać; a nadto niewykształceni, nie mając tłomacza, widzą w biblii tyle trudności, tyle rzeczy sprzeciwiających się sobie, że o korzyści z jéj czytania i mowy być nie może. Misya katolicka zaś podaje ustnie naprzód treść księgi św., a potem przytacza nawróconym odpowiednie i pouczające ustępy z Pisma św. Sami protestanci, którzy podróże tam odbywali, opowiadają wiele, jak żadnych nie widać owoców z tylu porozrzucanych biblii, bo biedni ci ludzie czytać w nich nie umieją.

Protestancka *Allgemeine Monatschrift* umieściła w r. 1881 artykuł pod tytułem: „Organizacya pracy misyjnéj", a skonstatowawszy, że mimo iż rocznie wydaje się dwadzieścia ośm milionów marek na misye w gorących strefach, w r. 1881 wynosił deficyt jeszcze 48 tysięcy marek, kiedy tymczasem katolicy o wiele, wiele mniéj wydają i konkluduje, że warunkiem niezbędnym do tego, aby czynność misyjna kwitła, jest celibat. „Kto więc, mówi autor artykułu, nie może się zdecydować na życie w celibacie, ten niech pozostanie jako misyonarz w umiarkowanym klimacie, ale do stref gorących jest on nieprzydatny." Naszem zaś zdaniem potrzebny jest celibat i dla misyonarza w klimacie umiarkowanym. Jeżeli bowiem misyonarz ze skutkiem chce działać wśród pogan, natenczas musi wnijść aż do ich domu, nieustraszony i na wszystko przygotowany; a to uczyni łatwo wtenczas tylko, kiedy będzie wolny i na nikogo oglądać się nie potrzebuje. Jeżeli przepowiadanie ewangelii z pogardą świata i zaparciem się siebie wrażenie ma wywrzeć na poganach, natenczas musi misyonarz z kazaniem dobry przykład połączyć. Bohaterskie życie ofiarne w oczach tych, którzy znają tylko zaspokojenie namiętności, podziała o wiele skuteczniéj i silniéj i bardziéj przekona o prawdzie i dobroci nauki Chrystusowéj, aniżeli całe wozy biblii i kazania wypowiedziane we wygodnie urządzonym domu. Ożeniony misyonarz ma nadto zwykle tyle trosk i kłopotów z rodziną swoją, że nie wiele pozostaje mu czasu do misyi; zajęty gospodarstwem, jakeśmy to wyżéj widzieli, handlem, spekulacyą, budzi nieufność w krajowcach i przekonanie, że jest z interesu misyonarzem. Opowiadają podróżnicy, że żony misyonarzów wraz z licznemi dziećmi wykwintnością strojów i przepychem wzbudzają zazdrość w kobietach pogańskich i podają misyonarzom nieraz niemiłą sposobność do łagodzenia sporów i niesnasek. Jakże wysoko po nad niemi stoją zakonnice katolickie, które na stacyach misyjnych zajmują się nauczaniem i wychowaniem pogańskich kobiet i dzieci, a ofiarnością swoją, skromnością, prostotą, anielską niewinnością i pobożnością czarują ich serca. „Protestanckie misyonarki, napisał pewien protestant, mogłyby jako nauczycielki i siostry miłosierne nieskończenie zbawiennie działać na misyach pogańskich, podczas kiedy jako gospodynie domu sobie i innym bardzo wiele przysparzają kłopotów."

Sami protestanci wynoszą dobrowolne ubóstwo zakonników jako moment bardzo ważny w pracy misyjnéj, a niejedni skarżą się na to, że chęć zbogacenia się, nabywanie wielkich posiadłości ze strony apostołów protestanckich odbiera im szacunek u pogan i czas i zachętę do pracy apostolskiéj. Z nienawiścią tylko i zazdrością patrzy poganin, jak pisze autor wspomniany artykułu w *Allgemeine Missionsschrift*, na przepych i bogactwa w urządzeniu się domowem misyonarza i albo żałuje, że sam tego nie ma, albo pogardą mu płaci.

Misyom katolickim ułatwia działalność ślub dobrowolnego posłuszeństwa, który składają misyonarze, a w którym dopełnia się zupełna ofiara własnéj osobistości, który umożebnia jednolitość i jedność w działaniu, usuwa najrozliczniejsze nieporozumienia i wszelki wzgląd, jakiby miłość własna podyktować mogła. W świętem posłuszeństwie działają misyonarze mądrze i ostrożnie, odważnie i stanowczo, a o samowoli i kaprysach nie ma u nich ani mowy. Macaulay, sławny historyk, stwierdza to, kiedy mówi: „U misyonarzy Kościoła rzymskiego łączy się ubóstwo osobiste z wolnością od wszelkich związków rodzinnych i ze ślubem posłuszeństwa, i w tem spoczywa tajemnica wielkich ich rezultatów." Anglik Staunton, protestant chwali u Jezuitów i innych zakonników w Chinach „surowość obyczajów, bezinteresowność i pokorę", trzy cnoty, na których trzy śluby bezżeństwa, ubóstwa i posłuszeństwa wyciskają piętno doskonałości i mówi: „byli to mężowie, którzy w zapale dla rozszerzania wiary naigrawali się z każdego niebezpieczeństwa, każde prześladowanie znosili, każdą korzyść poświęcali; mężowie, którzy w kraju, gdzie obcym wstęp jest zakazany, każde uprzedzenie do obcych przezwyciężali i zdobywali serca dla wiary, nie nadużywając wpływu swego do żadnéj osobistéj korzyści."[1]) Inny protestant powiedział: „Że misyonarze Jezuici tak skutecznie działają, trzeba to przypisać téj okoliczności, iż przyświecają przykładem chrześciańskiéj miłości aż do bohaterstwa."

Misyonarze katoliccy są prawie wyłącznie zakonnikami, którzy długo i starannie sposobili się do spełnienia świętego powołania w ciągłéj dążności do chrześciańskiéj doskonałości, w spełnianiu ochoczem trzech rad ewangelicznych, w pokonywaniu bezustannem miłości własnéj i w ciągłem naśladownictwie Jezusa; nauczyli się języka tych, których mają nawracać, poznali ich obyczaj i skłonności, błędy i cnoty, i dla tego przychodzą do nich od razu nie jako obcy, lecz jako starzy znajomi. I tak tedy szukają ci bohaterowie ascezy, dla siebie obumarli, kraju pogańskiego jako ojczyzny oddawna upragnionéj. Dzicy są ich dziećmi, którym poświęcają wszystek czas swój, siłę, pot, a jeżeli potrzeba, najchętniéj i krew swoją. Dzicy przeczuwają to

[1]) *Westf. Kirchenbl.* 1856.

[1]) Janssen zweit. *Wort an meine Kritiker.*

naturalnym instynktem dzieci, że obcy ci mężowie ich kochają, dla nich się poświęcają i dobrze im życzą. Misyonarze zdobywają sobie wnet ich zaufanie i miłość; dzicy czczą ich i szanują jak ojców, z zaufaniem zwierzają im się z wszystkich tajemnic, bólów i radości. I tak wyrabia się zwolna „życie patryarchalne" między misyonarzem a jego dziećmi duchownemi. Że nie ma sam dzieci, żony, rodziny, więc wierzą mu, kiedy ich dziećmi swemi nazywa. Jego majątkiem jest krzyż i brewiarz; jego bogactwem chata i ołtarz, służące mu do nabożeństwa; jego ambicyą jest posłuszeństwo jego dla Ojca św. i przełożonych w zakonie i szacunek, z jakim wyraża się w obec pogan o zwierzchnikach swoich. Tacy mężowie zdobywają i najtwardsze serca, pociągają i najsurowsze umysły i świat zdobywają.

Że miłość najczystsza, najofiarniejsza i do bohaterstwa wyniesiona ożywia serca katolickich misyonarzy, dla tego gonią oni formalnie za najodpowiedniejszemi środkami i drogami, jakby najlepiéj pozyskać Jezusowi dusze pogańskie. To można ich widzieć w kole dzieci, jak im opowiadają, rozdają małe podarki, uczą ich zabaw nowych itd., jak to czynił św. Franciszek Ksawery, kiedy dzwoneczkiem zwoływał dzieci na ulicy w Goa; to znów stawają przy łóżku chorych, aby ich pocieszyć; to bawią się z poganami wśród zabaw ludowych; to znów uczą ich rzemiosł, uprawy roli, podają im książki; a to wszystko wywołuje u jednych protestantów podziw, u drugich nienawiść.

Prawda, że i protestanccy misyonarze w ostatnich czasach pracowali ze skutkiem pod tym względem na niejednéj stacyi misyjnéj; ale ile to kosztowało i kosztuje pieniędzy. To okruszyną jest tylko w obec ogromnych rezultatów misyi katolickich, które ani setnéj części tych pieniędzy nie widziały, ani takiego moralnego poparcia nie doznały.

c) Słowo Psalmisty „jeżeli Pan nie zbuduje domu" i tu się sprawdza. Gdzie nie ma błogosławieństwa nadprzyrodzonego i pomocy Bożéj, tam są daremne usiłowania ludzi. Kiedy Apostołowie przemawiali do ludzi, przeszywał Duch św. ich serca promieniami łaski, a znaki i cuda w imię Jezusa wywoływane przez nich w oczach słuchaczy, były stwierdzeniem prawdy, którą głosili. Wewnętrzny wpływ łaski i jéj siły, który się objawiał w przyjęciu Sakramentów św., podnosił nowonawróconych, że bohaterami się stawali wiary, do któréj się przyznawali. Podobnie dzieje się i dzisiaj pod wpływem łaski Bożéj wśród ludów pogańskich Azyi, Afryki, Ameryki i Australii, do których Kościół posyła następców Apostołów. Przekonanie o prawdzie i boskim charakterze wiary przepowiadanéj aż do chętnego podjęcia męczeństwa, pcha misyonarzy do największych trudów i prac najmozolniejszych. Komunia św., którą codziennie się karmią, rozpala ich, podsyca odwagę i sił dodaje. Ich nauka jest światłem oblana, co wnika do dusz słuchaczy i usuwa wszystką ciemność i wątpliwość. Sakramenta św. utwierdzają nowonawróconych we wierze, rozpalają w miłości i tak przypomina wiele takich gmin nowych one pierwociny młodziutkiéj kiedyś gminy jerozolimskiéj, któréj fundament założył Piotr św. w dzień Zielonych Świątek.

Ale gdzie nie ma tego wpływu Ducha św., tam można wyrozumieć skargi na obojętność „Apostołów" w téj pracy misyjnéj, na brak dobrego przykładu dla Hottentotów, tam słuszne są skargi „biskupów" protestanckich, że „te misye są bezskuteczne." To już Paweł św. skarżył się w liście do Rzymian: „quomodo vero praedicabunt nisi mittantur." Nie są posłami, więc in vanum laborant! Ale jakże mogliby w obec tego zamykać bramy tym, których Chrystus posłał, którzy legitymacyą do tego poselstwa i téj pracy mają od Boga samego, którym żadne prawo skreślić nie może onego mandatu: „nauczajcie wszystkie narody ziemi!" Wszyscy poganie mają prawo do téj nauki, do tych wysłańców Bożych, a chyba tylko fanatyzm i nienawiść Kościoła katolickiego mogłaby wzbronić temu Kościołowi tak błogiéj i w skutkach tyle bogatéj działalności misyjnéj. Quod Deus avertat!

Kwestye teologiczne.

Przepisy kościelne względem leczenia chorych przez księży.

Benedykt XIV de synodo dioec. XIII 10 obszernie kwestyą tę traktuje. Według jego przedstawienia rzeczy, lekarzom, chcącym się poświęcić zawodowi duchownemu, choćby nie byli świadomi żadnéj winy przy leczeniu chorych, udziela się dyspensa ad cautelam „cum certo non sciant, semper se usos fuisse omnibus ab arte praescriptis regulis ad expellendum morbum, qui aegrotum interemit." Jeśli lekarz w stanie duchownym chce się zajmować leczeniem chorych, potrzebuje a p o s t o l s k i e g o i n d u l t u, gdyż Aleksander II w cap. *Non magnopere* i Honoryusz III w cap. *Super specula* zakonnikom i klerykom, którzy wyższe odebrali święcenia, praktyki lekarskiéj zakazali i zakaz ten na wszystkich kleryków rozciągnęli, duchowne beneficya posiadających. Powód do dyspensy u świeckich duchownych stanowi albo b r a k w o g ó l e l e k a r z a, albo b r a k o d p o w i e d n i é j l i c z b y l e k a r z y, następnie także clerici ejusque familiae egestas, quae nonnisi honesto lucru ex arte medica percipiendo levari possit." Zakonnikom udzielana bywa dyspensa, gdy na misyach pracują, gdyż doświadczenie uczy, że przez to nadzwyczaj działanie misyonarzy się popiera, lecz pozwolenie to daje się tylko pod następującemi zastrzeżeniami: ut missionarius sit in arte medicinae peritus, ut eam gratis exerceat, ut absque incisione et adustione operetur, ut in loco, ubi degit, non sint medici et chirurgi laici vel sint haeretici aut hebraei." Zakonnikom zajmującym się pielęgnowaniem chorych udzielane bywa pozwolenie na leczenie chorych po za szpitalem się znajdujących tylko w tym przypadku, gdy na miejscu nie ma lekarzy. Nadto do wszystkich klauzul dyspensowych dodana bywa wyraźnie klauzula z dekretałów Inocentego III do cap. *Sententiam ne clerici vel monachi:* „absque incisione et adustione", a jeśli to się dzieje ob inopiam clerici, dodane bywa ograniczenie „quousque orator certos ecclesiasticos reditus vel residentiale beneficium fuerit assecutus." Podczas gdy zakonnikom zakazano przyjmować wszelkich remuneracyi, wolno niezakonnikom dobrowolne odbierać ofiary. W zgodzie z temi wywodami Benedykta XIV pisze Gury II 98: „Generatim prohibentur clerici, ne iis se dedant, quae statum ecclesiasticum dedeceant v. gr. ne artem macellariam, tabernariam, medicam et chirurgicam, excepto casu necessitatis, exerceant." Podobnie Berardi *Praxis Confessar.* n. 662: „Negotia saecularia jure canonico vetantur. Praecipua breviter enumero: artes viles (e. gr. fabri) personaliter et publice; artem aromatariam pro usu publico; chirurgiam vel medicinam exercere. Vecchioti I 109 dicit, medicinae et chirurgiae juxta artis regulas, secluso ferro et igne, exercitium jure canonico non vetari, sed certe fallitur, ut videre est apud Benedictum XIV de Synodo XIII 10. Alicubi tamen et speciatim pro exteris missionibus dispensatio obtineri potest." Gousset mówi tak samo (II 713): „L'exercice de la medicine et de la chirurgie est interdit aux ecclesiastiques: Ne clericus sacris initiatus artem faciat medendi (Conc. Mediol. a. 1565), ils peuvent seulement indiquer dans le cas d'une necessité pressante et imprevue le ré.

gime et les remèdes les plus simples et les plus communs.“ Nowsze synody prowincyonalne wielokrotnie obowiązek ten usilnie przypominają. Synod w Utrecht r. 1865 odbyty postanawia tit. 8 c. 4: „Ars medendi corporibus omnibus omnino clericis interdicitur, utpote minus decens eos, qui animabus curandis incumbunt.“ Synod prowincyonalny w Baltimore z r. 1858 przejmuje do swych dekretów dosłownie zasady przez Benedykta XIV wyłuszczone. Według tych zasad postępuje dziś jeszcze Stolica św., jak dowodzą następujące najnowsze decyzye Św. Kongr. Soboru z *Acta S. Sed.* wyjęte: Sanctuarium B. M. V. de Monserrato et monasterium ordinis S. Benedicti in cacumine montis positum plurium horarum spatio distat a loco ubi medico-chirurgus inveniri potest, qui praesto sit occurrentibus necessitatibus, sive magnae ibi degentium monachorum familiae sive peregrinorum, qui undique ad sanctuarium affluunt. Itaque Abbas D. Michael Muntadas valde sollicitus de salute et vita infirmorum, quae ob defectum solliciti auxilii in discrimine eidem posita videtur, SS. Principi per supplicem libellum adivit exponens, adesse in monasterio monachum, qui cum pene septuagenarius promotus fuerit ad sacros ordines, longos per annos artem chirurgiae cum laude inter suos cives exercuit. Attentis itaque loci extraordinariis adiunctis, S. V. exorat, ut eidem monacho facultas indulgeatur exercendi artes medicinae et chirurgiae pro casibus occurrentibus favore monachorum et peregrinorum, etiamsi incisione aut adustione necesse sit. S. C. C. de perpensa sub d. 16. Febr. 1884 respondit: *Pro gratia ad quinquennium, dummodo exerceantur gratis et absque ustione et incisione, facto verbo cum SSmo.*“ Drugi casus: „Franciscus Mancuso, parochus loci Gualtieri, Nullius S. Luciae, mercede conductus artem medicam exercebat in eodem pago aliisque duobus vincinioribus vicis. Monitus ab administratore abbatiae, Archiepiscopo Messanensi, ut animarum potius quam corporum curae incumberet, respondit, medicam artem ab ipso exerceri sive quia secus illorum pagorum fideles ob graves rei pecuniariae difficultates laicis medicis destituerentur, sive quia sine medicinae exercitio ipse ad inopiam redigeretur, cum ex praebenda parochiali vix perciperet libellas 22 quolibet quadrimestri, quod certe satis non est ad se honeste sustentandum. Administrator Apostolicus rem detulit S. C. C., hoc unum asserens, parochum Mancuso diligenter iis omnibus obligationibus satisfacere, quae animarum curam sibi comissam respiciunt. S. C. C. re ponderata sub die 8 Martii 1884 censuit respondere: *Pro gratia sanationis quoad praeteritum, quo vero ad futurum arbitrio et consensu Archiepiscopi administratoris ad triennium, facto verbo cum SSmo.*“ Z tego wykazuje się, że normy postawione przez Benedykta XIV dziś jeszcze mają znaczenie. Słusznie dla tego mówi Capellmann w swéj *Pastoral-Medicin* str. 7: „Za dni naszych bodaj znajdzie się okolica, gdzieby z poświęceniem nie wielu pieniędzy i czasu znaleźć można aprobowanego lekarza, a dla biednych bezpłatnego lekarza i lekarstwa. Dla tego nie do uniewinnienia są księża bawiący się w leczenie. Powołanie pasterza dusz jako nauczyciela ludu wymaga od niego, aby tego rodzaju pretensye od siebie odpychał i nie zajmował się praktykami, które z jego zadaniem się nie zgadzają i przesądom wielkie pozostawiają pole, owszem w sumieniu jest zobowiązanym zalecać chorym odpowiednio wykształconego i aprobowanego lekarza.“

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Soboru w sprawie małżeńskiéj orzekający, że do ważności małżeństwa nie tylko zewnętrzny lecz i wewnętrzny konsens jest potrzebny.

Podajemy w streszczeniu sprawę małżeńską, sądzoną w pierwszéj instancyi przez sąd duchowny w Paryżu, którego wyrok potwierdzony został w apelacyi przez Kongreg. Soboru. Wykazuje się ztąd, że do ważności małżeństwa nie tylko konsens zewnętrzny lecz i wewnętrzny jest konieczny, że intencya wewnętrzna, sprzeciwiająca się istotnemu dobru małżeństwa, wystarcza, aby je uczynić nieważnem. W każdym razie intencya ta musi być dowodami stwierdzona.

Compendium facti. Anno 1875 Parisiis in Ecclesia s. Augustini matrimonium inter se contraxerunt nobilis puela Magdalena d'Auvilliers et Augustus Dugué de Livaudais, civis Americanus, in eadem tamen Parisiorum urbe commorans. Constat vero Augustum pluribus ante matrimonium mensibus inhonesta et turpi consuetudine cum quadam Maria Balot devinctum fuisse, cui perpetuo se Americae juncturum promiserat, statim ac ipse posset donationem francorum 250,000 sibi a matre intuitu nuptiarum promissam consequi.

Sed cum in solemni nuptiali instrumento reversibilitatis pactum in donantem adjectum fuisset, Augustus putavit, uxore e medio sublata, etiam veneni ope, impedimentum amoveri pro donatione consequenda. Per quatuor itaque menses et ultra sponsi una simul cohabitarunt modo in familia viri, modo in familia uxoris, modo huc illuc vagantes et rei uxoriae interim operam dantes, licet sponsa confessa sit nunquam completo modo id praestitum fuisse.

Verumtamen semel tentato veneficio et hoc in irritum cesso ob sponsae vigilantiam, denuo in Thermis *Vichy* commorantes uxoricidium Augustus pertentavit, exhibita potione Arabica cum strychyna, quam vix gustatam uxor projecit: non sine tamen gravis morbi contractione, quo laborantem ad parentes Augustus reduxit. Ipse vero paucis post diebus, quadam pecuniae summa a matre obtenta, cum sua amasia in Americam fugit, non eo tamen felici successu quem putavit, cum ob exortas discordias pellicem a se dimittere coactus fuerit. Tunc ex reditu Mariae Balot ab America, turpi detecta relatione Augusti cum ipsa, ceterisque tricis cognitis causa divortii penes Tribunal urbis Neo-Aurelianensis acta fuit, et lata, ad parentum Magdalenae instantiam, sententia divortii, supplicem penes S. C. C. libellum hi porrexerunt, matrimonii nullitatem ob defectum consensus ex parte viri, postulantes. Hinc mandatum fuit Eminentissimo Archiepiscopo Parisiensi, ut processum canonicum instrueret usque ad sententiam definitivam.

Constituto igitur in Curia archiepiscopali Tribunali, testibus et septima manu formiter examini subjectis, viro autem in contumacia persistente, sententia prodiit die 24 Junii 1882 qua declaratum est „Augustum de Livaudais in praestando consensu suo matrimoniali cum consanguinea Magdalena d'Auvilliers non intendisse contrahere verum ac permanens matrimonium; sed finxisse dare consensum, ut dote a parentibus promissa potiretur: ideoque idem matrimonium irritum, nullum, atque invalidum fuisse et esse.“

Zauważyć należy, że o uznanie nieważności małżeństwa wnosiła żona, która, chcąc udowodnić braku intencyi ze strony małżonka, powoływała się na następujące okoliczności:

1) na poprzednie stósunki, zobowiązania się i późniejszą zażyłość jéj męża z Maryą Balot;

2) na jego wahania się, ambarasy podczas zawierania

kontraktu cywilnego, ślubu w kościele, na jego ucieczkę po ślubie i listy pisane do Maryi Balot z zaręczeniem, że tylko udawane zawarł małżeństwo;

3) na jego zabiegi, aby zapewnić sobie posag, na usiłowania otrucia Magdaleny, byle tylko dotrzymać obietnic danych Maryi.

Wszystko to wskazywało, że August wewnętrznie nie zgadzał się na małżeństwo albo tylko zawrzeć je chciał na czas pewien, sądząc, że małżeństwo choćby i ważne, może być rozwiązane.

Decyzya św. Kongregacyi sformułowana została w sposób następujący:

DUBIUM

An sententia archiepiscopalis Curiae Parisiensis sit confirmanda, vel infirmanda in casu.

RESOLUTIO. Sacra C. C. re diu examinata, sub die 7 Martii 1885 censuit respondere: *Sententiam Curiae Parisiensis esse confirmandam.*

Wiadomości literackie.

O. St. Załęski T. J. wydał w ostatnich dniach **Konferencye i Nauki rekolekcyjne** (Kraków. Nakładem *Przegl. powszechnego* 1887 8⁰ str. 326 cena 3 *Złr.*). Jaki cel ma ta nowa książka, tłomaczy nam Szan. Autor w przedmowie, którą tu dosłownie powtarzamy:

„Od lat jedenastu dostała mi się w udziale praca nader wdzięczna przewodniczenia rekolekcyom, czyli ćwiczeniom duchownym braci kapłanów, klas wykształceńszych naszego społeczeństwa, inteligencyi zwłaszcza miast i miasteczek Galicyi.

Z niemałą pociechą mej duszy patrzałem na cudowne prawie owoce tej mojej nędznej pracy, a zgłębiając rzecz do dna, przekonałem się, że nie potęga ludzkiej wymowy, ale siła i niespożyta moc prawdy bożej w przemowach rekolekcyjnych systematycznie ujętej i jasno przedstawionej, stała się przy odrobinie dobrej woli słuchających źródłem i przyczyną tych nadzwyczajnych skutków, jakiemi są: odnowienie i spotęgowanie gorliwości w służbie bożej, obudzenie i wskrzeszenie życia religijnego, powrót do dawno nieraz zaniedbanych praktyk religijnych, i co zatem pójść musi, odmiana na lepsze i reforma obyczajów.

Mówiło się o prawdach wiecznych i o błędach rozumu ludzkiego, o prawie bożem i nędzy serca ludzkiego, o obowiązkach i powinnościach z tych prawd i z tego prawa bożego wynikających, o zboczeniach woli, mających swe źródło w namiętnościach i nizkich człowieka instynktach. A mówiło się z serca i do serca, z przekonania, prosto i pojedyńczo, bez przyboru i ornamentyki oratorskiej, przed ludźmi nieraz naukowo wysoce wykształconymi, częściej jeszcze przeciw wierze i Kościołowi źle lub niechętnie uprzedzonymi, ale przynoszącymi z sobą zawsze szczyptę dobrej woli. Bóg tej maluczkiej pracy widocznie błogosławił, bo nie wspominając już nic o braciach kapłanach, którzy rok rocznie po kilkuset na rekolekcye w różnych miejscach się zbierali, bywało na onych naukach rekolekcyjnych w Krakowie, Tarnowie, Przemyślu, Rzeszowie, Stryju, Jarosławiu, i indziej, po kilkaset osób, cała niemal inteligencya miasta, nie wyłączając nawet różnowierców i Izraelitów wykształconych. Nie dosyć, że przemowom tym pilnie się przysłuchiwano, ale z nielicznemi stosunkowo wyjątkami, gromadnie przystępowano do Sakramentów św., dając tym aktem religijnym publiczny wyraz katolickich swych przekonań. Wrażenie z tych rekolekcyi odniesione bywało wielkie, głębokie, powszechne; niejedna z prawd słyszanych utkwiła dobrze w umyśle i sercach — ale każde choćby najzbawienniejsze wrażenie osłabia się czasem, paraliżują je wrażenia coraz to nowych wypadków i wpływów. Chcąc tedy utrwalić i ugruntować, o ile siły ludzkie starczą, te rezultaty i błogie skutki konferencyi rekolekcyjnych w umyśle tych, którzy je słuchali, oraz zachęcić tych, którzy o rekolekcyach niejasne albo mylne mają pojęcie do korzystania przy wydarzonej sposobności z ich dobrodziejstw — postanowiłem ogłosić je drukiem, a ogłosić tak jak się mówiło, bez balastu szumnej uczoności, bez wyszukanej ozdoby oratorskiej, prosto i pojedyńczo, poczciwie i po bożemu. Wiem, że co pismo to nie żywe słowo — wiem, że rekolekcye czytane nie mogą tego zdziałać, co rekolekcye należycie odprawione, którym towarzyszy wyjątkowe skupienie, gorętsza modlitwa, a nadto wszystko szczególna łaska Boża — a jednak ufam, że i tak one trafią do rozumu i serca czytelnika, jak trafiały do przekonania słuchających.

Wzywano mnie też do ogłoszenia drukiem tych konferencyi z stron wielu. „Dla czego nie spisałeś, mówiono mi, tych prawd bożych, które nam prawiłeś, człowiekby to sobie odczytał wolną chwilą, przetrawił należycie i skorzystał więcej, podałby i drugim do przeczytania.“ Ofiarowano nawet pieniądze na pokrycie kosztów druku; ofiary nie przyjąłem, bo w pieniądz Bóg opatrzy, byle rzecz była napisana po bożemu.

Zadość więc czyniąc tym poczciwym życzeniom, tak zgodnym zresztą pragnieniami mego serca, puszczam w imię Boże tę drobną książeczkę w świat, niczego w tem nie szukając, tylko większej chwały bożej i pożytku dusz ludzkich; *ad majorem Dei gloriam et salutem animarum.*

Ty zaś miły czytelniku przyjmij tę drobną pracę sercem życzliwem, bo z życzliwego serca wypłynęła. Zabierz się do czytania ochoczo, znajdziesz tam cokolwiek pokarmu zdrowego dla rozumu i serca, a przy łasce bożej, postąpisz walny krok naprzód na drodze uzacnienia i zbawienia twej duszy.“

Konferencyi wszystkich jest 12 o następujących tematach: 1) co są konferencye i cel rekolekcyi? 2) po co i na co człowiek na tej ziemi? 3) o nieśmiertelności duszy ludzkiej (systemy filozoficzne), 4) o grzechu, 5) o prawie, przykazaniach, święceniu niedzieli itd., 6) obowiązki rodziców, panów itd., 7) przykazanie V, VI, IX, VIII i X, 8) o śmierci i sądzie, 9) o spowiedzi, 10) o piekle, 11) o naśladowaniu Chr. P., 12) o Najśw. Sakr. Konferencye te obszerne, gruntowne, wyczerpujące, uwzględniające obecne stosunki pod względem wiary, wiedzy i moralności, wytykające błędy, bałamuctwa i grzechy w klasach wyższych, inteligentnych i niższych, pełne aktualnych zastósowań i praktycznych refleksyi, są wielce pouczające, rozbudzające nadzwyczaj umysł i serce, uczucie i wyobraźnią i niezatarte wrażenie zostawiać muszą. Zalety, jakiemi się odznaczają rekolekcye dawane ustnie przez O. Załęskiego, które, jak wiemy z ust tych, co ćwiczenia duchowne pod przewodem szanownego O. autora odbyli, są interesujące i wielki wywierają wpływ, są tutaj w tem dziele skrystalizowane. Są to echa z rekolekcyi dawanych przez Czcigodnego Ojca, które miłą stanowić będą pamiątkę i wspomnienie po odbytych pod jego kierunkiem ćwiczeń duchownych. Dla tego polecamy „konferencye“ szanownym współbraciom gorąco; niech je wciskają w ręce świeckich, którzy się z nich dużo nauczą potrzebnych rzeczy do ugruntowania w sobie wiary i cnoty; niech sami w nich się rozczytują a i dla siebie i dla dusz pieczy swej powierzonych niemało pożytku duchownego zaczerpną.

Rozmyślania o żywocie Pana naszego Jezusa Chrystusa, *z rozmaitych doktorów katolickich, a osobliwie z ksiąg Ludwika z Granady i łacińskich i włoskich, zebrane przez* ***Jana Wąchalskiego*** *vulgo* ***Wuchaliusza,*** *Lwowianina, kapłana z Tow. Jez.* Wydanie trzecie. Kraków. Nakładem ks. M. Morawskiego T. J. 1886. VIII-vo str. 680.

Złota era naszej literatury, była w szczególności złotą erą naszej literatury ascetycznej. Drużbicki, Pawłowski, Łęczycki, znani szeroko w kraju i za granicą, dziś jak dawniej uchodzą za najwybitniejszych mistrzów duchownego życia, a jednocześnie cały szereg mniej znanych, ale nieraz nie mniej zasłużonych pracowników, wypełniał biblioteczne szafy licznych klasztorów, skromniejsze szafki proboszczów i półki naszych pradziadów i prababek wyborowemi książkami i książeczkami pobożnemi w polskim języku. Do rzędu tych skromniejszych, lecz nie mniej zasłużonych pracowników, należał ks. Wąchalski, ówczesnym zwyczajem z ła-

cińskiego Wuchaliuszem nazywany. O saméj osobie ks. Wąchalskiego mało wiemy. Ur. 1561 r., wstąpił w 20 r. życia do Jezuitów w Rzymie, potem odesłany do kraju piastował różne urzędy zakonne, które pełniąc wiernie i święcie, umarł r. 1622. Przy licznych innych zatrudnieniach znalazł czas na napisanie swych rozmyślań, i z nich to lepiéj niż z pozostałéj nam suchéj notatki biograficznéj, zapoznać się możemy z świątobliwą, pełną ducha Bożego postacią tego kapłana. W pierwszem wydaniu, wyszłem w Krakowie r. 1592, książka ta nosi tytuł: *Żywot Pana Jezusów*; istotnie wszystkie rozmyślania obracają się około Osoby Boskiego Mistrza, a rozpoczynając w rozdziale pierwszym od tajemnicy Zwiastowania, prowadzą nas kolejno przez 12 rozdziałów aż do chwalebnego Wniebowstąpienia, wskazując wszędzie na Zbawiciela, jako prawdziwą drogę, żywot i prawdę. Idąc ściśle śladami św. Ignacego, z którego zresztą świeżemi jeszcze wspomnieniami w Rzymie się spotkał, stara się autor dać poznać czytelnikowi Niebieskiego Wodza, zaszczepić doń gorącą i na żadne przeszkody nie zważającą miłość. Z każdego wiersza, z każdego rozmyślania wciąż ten sam wysnuwa się wniosek: Idź za mną, naśladuj mnie słowami, czynami, życiem całem, abym się mógł z tobą później moją nagrodą w niebie podzielić, jak tu dzieliłem się pracą i cierpieniami. Ale oprócz tego ogólnego owocu, każde znowu rozmyślanie w ślady św. Ignacego, ma osobny praktyczny cel, do którego autor wszystkie podane myśli, rozumowania i uczucia kieruje. Ztąd też książka szczególną ma praktyczną wartość, gdyż nietylko podaje treść rozmyślania, ale zarazem poucza, jak pożytecznie i ze skutkiem rozmyślać należy. Język téj książki jest wyborny. Niektóre dawniejsze mniéj zrozumiałe wyrażenia, wydawca objaśnił w przypiskach; pisownię tylko zmienił na teraźniejszą, gdyż, jak pisze w przedmowie „wzgląd na korzyść duchowną stawialiśmy nad wzgląd literacki.“ *(Przegl. katol.)*

Ks. Emil Bańkowski wydaje we Lwowie w drukarni ludowéj książkę, która niezawodnie znajdzie licznych nabywców. Tytuł brzmi: **Ruś chełmska od czasów rozbioru Polski.** Autor jako były kanclerz konsystorza i profesor seminaryum w Chełmie, obznajmiony jest dokładnie w dziejach unii. Pisze on w prospekcie: „Dzieje Rusi po rozbiorze Polski znam dokładnie, gdyż żyłem z ludźmi, którzy te czasy pamiętali i znali je, zajmując wyższe stanowiska w hierarchii kościelnej; od r. 1838, to jest od czasu zaprowadzenia schizmy na Litwie, sam już czynny udział brałem, naprzód pośrednicząc, jako mały chłopczyk, w przewożeniu korespondencyi z Litwy do ks. Gutkowskiego, biskupa podlaskiego, który zajmował się gorliwie sprawą Kościoła unickiego, za co wydalony został za granicę i we Lwowie życie zakończył; potem zaś od r. 1849 już to jako alumn, profesor seminaryum, proboszcz, w końcu do r. 1871 kanclerz konsystorza działałem sam bezpośrednio. — Co do wypadków ostatnich czasów, to oprócz tego, iż byłem pomocnikiem i zastępcą rządzących dyecezyą chełmską, posiadam nadto statystyczny wykaz stanu dyecezyi chełmskiéj za rok 1866, sporządzony urzędownie, zaraz po wywiezieniu ks. biskupa Nominata Kalińskiego. Wykaz ten przedstawia szczegółowo ówczesny stan unitów w Królestwie Polskiem; podaje dokładny spis duchowieństwa, parafii, cerkwi, klasztorów i ludności; tudzież jakie posady każdy ówczesny kapłan zajmował. Ten wykaz, jako sporządzony z urzędu, dla komisyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, a właściwie dla jéj głównego dyrektora, księcia Czerkaskiego, jest dokumentem autentycznym. Bardzo ważny jest ten dokument i dla tego, iż od tego czasu, to jest od wywiezienia ks. Biskupa-Nominata, zmienia się zupełnie stan dyecezyi. Rozpoczyna się owo straszne, krwawe prześladowanie, naprzód kapłanów, a potem i ludu. Więzienia zapełniono księżmi, niektórych wywieziono w głąb Rosyi, innych wyrzucono do Galicyi; a na ich miejsca przychodzą nowi przybysze, przeważnie z Galicyi, którzy najwięcéj przyczynili się do prześladowań i wywożenia miejscowych kapłanów, aby tym sposobem otworzyć więcéj posad dla swoich towarzyszy, a tem przygotowali ostatnią zagładę i zagubę unii w Chełmskiem. — Na powyższych więc danych napisałem niniejszą książkę. Przedstawiam w niéj przedmiot w treściwych życiorysach charakteryzujących ówczesnych biskupów i ich działalność, szczególnie z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego; tudzież innych osób, które wywierały wpływ na losy Rusi chełmskiéj; podałem także krótkie monografie ważniejszych historycznych miejscowości, wchodzących w skład dyecezyi chełmskiéj. — Aby być przystępniejszym dla szerszego koła czytającéj publiczności, chociaż Rusin, pisałem po polsku, co mi zapewne bracia Rusini nie wezmą za złe.“ — Nie wątpimy, że i Wielkopolska poprze to wydawnictwo. Cena w prenumeracie wynosi 1 złr. 70 ct. (3,50 *M.*), które przesyłać należy pod adresem: Jan Amborski w drukarni Ludowéj plac Bernardyński we Lwowie.

U Kirchheima w Moguncyi wyszło bardzo interesujące dzieło **Der Hexenwahn vor u. nach der Glaubensspaltung in Deutschland** von Johann Diefenbach, Inspektor an der Deutsch Ordens-Commende zu Frankfurt a. M. (8° VIII u. 360 S. cena 6 *M.*). Dzieło to jest owocem długoletnich studyów i skrzętnego zbierania odnośnych materyałów. Jest to pierwsze wyczerpujące historyczno-apologetyczne dzieło ze stanowiska katolickiego o tym szale, który czasu swego zawracał przedewszystkiem głowy w Niemczech, przeciw któremu Jezuita Spee tak skutecznie walczył. Autor broni Kościoła w obec oskarżenia, że on to procesa przeciw czarownicom wywołał, jako też w obec zarzutu, że Kościół wiarę w czarownice popierał. W tym celu Diefenbach w I części dzieła mówi „o czarodziejstwie jako »zbrodni« przed forum sprawiedliwości.“ Autor podaje tu rezultat gruntownych i obszernych badań o procesach przeciw czarownicom w protestanckich i katolickich krajach, jako też o stanowisku katol. Kościoła i protestantyzmu do tortur. Na podstawie tych badań przychodzi autor do wniosku, że procesy przeciw czarownicom zrodziła jurysprudencya, która w średnich wiekach tylko egzekucyą miała kary, od czasu zaś Karoliny procesa w rękę wzięła, popierana przez spotężniały w czasie reformacyi i kościelne sądownictwo sekularyzujący absolutyzm państwowy. W II części mówi autor o tym szale jako zbrodni w obec forum Kościoła: w I księdze o pogańskiem czarodziejstwie, w 2 o heretyckim zabobonie, w 3 o walce Kościoła przeciw temu szałowi w czasie reformacyi, w 4 księdze o stanowisku zakonu Jezuitów w obec procesów przeciw czarownicom, a w 5 o stanowisku protestantyzmu. Na podstawie starannego studyum przychodzi autor do wniosku, że protestancka teologia ma nierównie większy udział w rozszerzaniu i podtrzymywaniu tego szału o czarownicach aniżeli katolicka teologia. Ze szczegółów podnosimy to, co autor przytacza na udowodnienie, że w protestanckich terytoryach palenie i topienie czarownic było nadzwyczaj rozszerzone, podczas kiedy w katolickich okolicach a zwłaszcza duchownych księstwach, jak w kurfürstwie kolońskiem, pojedyncze tylko były wypadki. Na uwagę czytelnika zasługują także wywody o bulli wysłanéj przez Inocentego VIII 5 grudnia 1484 do inkwizytorów Sprengera w Kolonii i Institora w Strassburgu, jako też o młocie na czarownice tychże mężów. Dokumenta te pisane zupełnie w duchu owego czasu, tylko znane teologiczno-kanoniczne zasady wyjaśniały, lecz wcale nie służyły do pomnażania procesów przeciw czarownicom. Obszernie mówi autor o stanowisku Kościoła katol. w obec procesów z czarownicami w peryodzie po reformacyi, jakie w liturgicznych księgach, dekretach synodalnych i katechizmach znalazło wyraz. W tym peryodzie reprezentuje Kościół te same zasady, jakie w obec pogaństwa i sekt pierwszych wieków bronił. Natomiast wykazuje autor, że nie tylko ojcowie reformacyi lecz i późniejsi predygierzy szał ten w najrozleglejszych rozmiarach szerzyli. — Ciekawą w téj saméj sprawie jest broszura wydana przed dwoma laty w Frankfurcie *(Frankfurter Zeitgemässe Broschüren)* o Fryderyku Spee, Jezuicie, który w Niemczech głównie się przyczynił do stłumienia tego szału. Zwracamy na nią uwagę czytelników, których ta sprawa interesuje.

KRONIKA.

Poznań. (Najprzew. Arcypasterz. — Rekolekcye. — Instytucye kanoniczne. — Translokacye.)

Podczas swego pobytu w Gnieznie od 30 września do 5 października odprawił Najprzew. Arcypasterz w niedzielę 3 b. m. jako w Święto Poświęcenia archikatedr. kościoła swą pierwszą Mszą św. pontyfikalną i udzielił ludowi zupełnego odpustu. W poniedziałek odprawił Mszą św. u grobu św. Wojciecha, poczem zwiedził katedrę, skarbiec i archiwum kapitulne.

W tygodniu ubiegłym odbyła się w Poznaniu druga serya ćwiczeń duchownych, w których przeszło 90 duchownych brało udział. Z powodu tak wielkiéj liczby kapłanów odbywały się medytacye, konferencye i nabożeństwa w kościółku P. Maryi in Summo, gdyż aula seminaryum pomieścić wszystkich nie mogła. Najprz. ks. Arcypasterz był obecny w czwartek na jednéj medytacyi i jednéj konferencyi. W piątek zaś rano odprawił Mszą św., rozdawał rekolektantom Komunią św., a w końcu przemówił do nich gorąco i arcypasterskiego udzielił błogosławieństwa.

— Dnia 4 bm. otrzymali w gnieźnieńskim konsystorzu kanoniczną instytucyą: ks. prof. W o j c z y ń s k i, subregens semin. duchown. w Poznaniu na probostwo w Strzelnie (liber. coll.); ks. Ć w i k l i ń s k i, pleban z Gościeszyna, na probostwo w Mogilnie (lib. coll.); ks. S i k o r s k i Roman, wikaryusz ze Żnina, na probostwo w Górze pod Żninem (lib. coll.); ks. M o t y l e w s k i Antoni na probostwo w Wierzchucinie. — W Poznaniu otrzymali tegoż dnia instytucyą na probostwa pryw. patr. ks. Stefan M a j na Goniembice i ks. S c h n e i d e r, wikaryusz z Pniew na Ottorowo. Dnia 5 b. m. ks. Ł u b i e ń s k i, wikaryusz z Warszawy, otrzymał od Najprzew. Arcypasterza instytucyą kanon. na probostwo kaplicy Łubieńskich w archikatedrze gnieźnieńskiéj. Dnia 7 b. m. otrzymał instytucyą kanoniczną na plebanią w Biechowie ks. lic. J a s i ń s k i, wikaryusz z Rogoźna.

Ks. G r a n a t o w i c z, wikaryusz z Miłosławia, przeniesiony został jako wikaryusz do Ponieca; ks. B u r k e r t z Konar przeniesiony na administratora do Nowegomiasta; ks. H e r t m a n o w s k i z Cerekwicy do Soboty.

Polskie dyecezye. (Nowy gwałt Moskali. — † Ks. J. Dyjakiewicz.)

Znów zamknięto łaciński kościół rzymsko-katolicki w okolicach, gdzie żyją jeszcze Unici i to w Terespolu, w gubernii lubelskiéj, niedaleko Białéj — księdza i kancelaryą parafialną przeniesiono do Malewa Górnego — a to dla tego, że w kościele tym nieszczęśliwi Unici szukali zaspokojenia swych potrzeb duchownych. Urzędowy *Warszawskij Dniewnik* donosi o tym nowym gwałcie moskiewskim: „Jenerał-gubernator warszawski wydał rozporządzenie co do zawieszenia nabożeństw w terespolskim kościele rzymsko-katolickim, dla położenia tamy szkodliwemu wpływowi tego kościoła na okoliczną ludność prawosławną. Przytem polecono przyłączyć parafian terespolskich do parafii malewo-górskiéj i przenieść tam kancelaryą parafialną i mieszkanie księdza. Oprócz tego przedsięwzięte zostały środki niedopuszczenia, aby upierający się Unici zaspokajali potrzeby duchowne w kościele rzymsko-katolickim w Brześciu Litewskim, a jenerał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński polecił naczelnikowi gubernii grodzieńskiéj ustanowienie nadzoru, aby pomienione potrzeby nie były dla uporczywych zaspokajane przez duchowieństwo brzesko-litewskie rzymsko-katolickie.“ Sprawdzają się przeto doniesienia, że nowe ciosy gotują się na katolików łacińskich i na braci naszych Unitów!

— Dnia 19 z. m. zmarł w Krakowie ks. J. D y j a k i e w i c z, kapłan-wygnaniec. Za czasów Murawiewowskich wywieziony na Sybir, z pozbawieniem praw kapłańskich i szlacheckich, przeżył w Tomsku lat 10, następnie internowany w Kurlandyi przez lat 12, zkąd wskutek ukazu carskiego 16 maja 1885 r. miał do wyboru: albo powrót do Rosyi, albo emigracyą za granicę. Tym ukazem zostało dotkniętych 45 kapłanów, z których przeszło dwudziestu, nie mając środków utrzymania, zmuszeni byli powrócić do Rosyi, kilkunastu zaś wyemigrowało do Galicyi. Ks. Dyjakiewicz przybył do Krakowa w grudniu przeszłego roku, gdzie z woli ks. Biskupa krakowskiego, pełnił przez 6 miesięcy obowiązki prowizorycznego kapelana na cmentarzu. Złamany przebytą na Syberyi katuszą, poszedł po krótkiéj słabości, jako wierny sługa Chrystusa i męczennik po nagrodę do Pana Niebios.

RZYM. (Krytyczne położenie Stolicy św.)

P o ł o ż e n i e S t o l i c y ś w. tak się w ostatnim czasie skutkiem szatańskich niemal agitacyi pogorszyło, że Papież, jak prywatnie do *Germanii* donoszą, nuncyuszom zwrócił na tę agitacyą przeciw Kościołowi i Papieztwu uwagę i polecił rządom przedstawić niebezpieczeństwo położenia Papieża.

Niemcy. (Seminaryum duchowne we Fuldzie. — Koadjutor rottenburgski.)

Pierwsze seminaryum biskupie teologiczne w Prusach otwarte będzie w najbliższym czasie we Fuldzie. *Staatsanzeiger* publikuje ogłoszenie ministra wyznań Gosslera z d. 2 bm., w którem tenże na podstawie artykułu 2 ustawy z dnia 21 maja 1886 r. oświadcza, iż teologiczny zakład we Fuldzie uważa za wystarczający do naukowego wykształcenia. Czy i kiedy lub w jakich warunkach seminaryum duchowne w rozległéj naszéj archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj i sąsiedniéj chełmińskiéj, dla których to dyecezyi stworzono położenie wyjątkowe, wedle którego otwarcie seminaryum w Poznaniu i Pelplinie ma być zależne od osobnego rozporządzenia król. — dotychczas nic nie wiadomo.

— Dyecezya rottenburgska otrzymała w osobie ks. kanonika dra Wilhelma R e i s e r a nowego sufragana i koadjutora sędziwego biskupa Hefelego z prawem następstwa. Ks. dr. Reiser liczy 40 i kilka lat wieku, był dawniéj dyrektorem biskupiego konwiktu i zajmuje już od dość dawna jako kanonik katedr. wybitne miejsce w zarządzie dyecezyi rottenburgskiéj.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.